

W sumie zatem, zalecając *Dziennik* jako arcyciekawą lekturę, należy zarazem ostrzec przed kształtowaniem na jego podstawie wyobrażeń o życiu okupacyjnym całego społeczeństwa polskiego, nawet gdyby je ograniczyć do GG. Czerpać można z niego wiedzę na temat atmosfery okupacyjnej, choć też z pewnymi zastrzeżeniami. Na koniec trzeba zaznaczyć, iż utwór tutaj omawiany jest ciekawym pomnikiem literackim. Z konieczności na wielu miejscach lapidarny, stanowi wszakże przekaz ujęty w dobrej i komunikatywnej polszczyźnie.

Na koniec wypada jeszcze zwrócić uwagę na osoby, dzięki którym *Dziennik* ujrzał światło dzienne. Na pierwszym miejscu wymienić należy panią Barbarę Jaroszową, najmłodszą z czwórki autorów tego dzieła. Jej zasługą jest nie tylko sporo treści *Dziennika*, ale także wydobycie jego rękopisu z zapomnienia i przygotowanie maszynopisu. Można się domyślać, jak wielkiego wysiłku to wymagało. Jej dziełem jest też pierwsza merytoryczna redakcja tekstu.

Sama publikacja *Dziennika* nastąpiła z inicjatywy ks. profesora Edwarda Walewandra. On też wziął na siebie trud opracowania tekstu, opatrzenia go obszernym i treściowo pojemnym wstępem, a przede wszystkim odnośnikami objaśniającymi nie zawsze dla współczesnego czytelnika zrozumiałe fragmenty dzieła. Można śmiało rzec, że bez tych objaśnień i dopowiedzeń wiele informacji zawartych we wspomnieniach Remigiusza Moszyńskiego nie dotarłoby do wszystkich czytelników, zwłaszcza do młodszej generacji. A trzeba przyznać, że ich rola wychowawcza jest nie do przecenienia.

Jak w każdym tak osobistym dziele dużą rolę odgrywają ilustracje. Po prostu widzi się ludzi, którzy *Dziennik* napisali, i często też tych, o których w nim mowa. Tych ilustracji jest w książce kilkadziesiąt.

Dobrze byłoby także, gdyby sporządzono indeks osobowy. Wprawdzie w dziele nie dostrzega się ciżby występujących osób, ale tak potężny tom liczący bez mała 600 stron takiego dopełniania by wymagał.

* * *